



Mesa Mark V Combo

Obiektem poniższego testu będzie objawienie roku 2009 – wzmacniacz podsumowujący jedną z najbardziej klasycznych i rozpoznawalnych serii tego producenta.

Z zewnątrz

Mark V funkcjonuje zarówno jako head, jak i combo oparte o jeden dwunastocalowy głośnik Black Shadow, przygotowany dla Mesa/Boogie przez klasykę gatunku, brytyjską firmę Celestion. Całość „opakowana” jest w otwartą obudowę ze sklejki brzoazowej. Producent o tak znaczącej pozycji nie musi nikomu nic udowadniać, zatem nie znajdziemy tu niepotrzebnych udiwnień. Combo ma tradycyjny kształt, oklejone jest wysokiej jakości czarną, skóropodobną okleiną z czarnymi, skórzanymi narożnikami ochronnymi. Maskownica głośnika to wytrzymały, gruby materiał o wyczuwalnej fakturze. Znajdziemy na niej logo Boogie – jak w każdym wzmacniaczu serii Mark. Ponad maskownicą głośnika znajduje się oczywiście panel przedni wzmacniacza, również nawiązujący stylistycznie do poprzednich Marków, czarny, z czarnymi potencjometrami, srebrnymi mini-toggle-switchami i nieodłącznym

korrektorem suwakowym. Wszystkie opisy funkcji na panelu to bardzo dobrej jakości sitodruk w zarezerwowanym niejako dla Mesy kolorze kości słoniowej. Zasadniczą różnicą wizualną jest tu olbrzymia ilość pokręteł i przełączników.

Panel tylny urządzenia również zaskakuje sporą ilością potencjometrów i przełączników, sugerując wielofunkcyjność wzmacniacza. Tym, co moim zdaniem ma kluczowe znaczenie przy całym tym asceetycznym wręcz designie, jest piekielnie dobra jakość nie tylko samych elementów, ale też ich spawowania. To naprawdę imponujące, jak dobrze wszystko jest tu ze sobą zestrojone i równo poskładane. Oglądając ten sprzęt, nie można nie zwracać uwagi na szczegóły tworzące tę ekskluzywną całość. Wrażenie wysokiej jakości potęguje kontakt „organoleptyczny”. Potencjometry chodzą jak złoto, każdy mały czy duży przełącznik budzi poczucie zaufania, a gniazda jack sprawiają wrażenie masywnych i „pancernych”.

testował

Mateusz Rybicki



Mesa Mark V Combo

opis

Wielofunkcyjne, przekrojowe combo, oferujące maksymalnie 90 W i wyposażone w dwunastocalowy głośnik Celestion Black Shadow.

cena

10 471 PLN

sprzęt dostarczył

Lauda-Audio

tel. 58 555 06 60

info@lauda-audio.pl

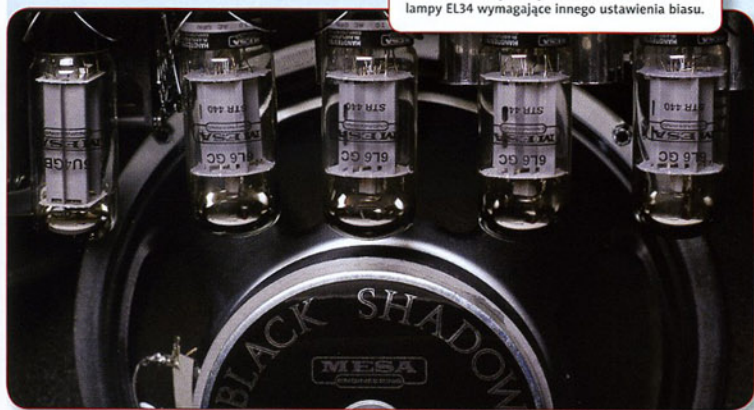
www.lauda-audio.pl

strona producenta

www.mesaboogie.com

Wzmacniacz to w pełni lampowa, trzykanałowa konstrukcja oparta o cztery lampy 6L6 (lub EL-34) w końcówce mocy oraz siedem lamp 12AX7 i jedną 5U4 w preampie.

Na panelu tylnym znajduje się przełącznik biasowania lamp. Standardowo mamy tu lampy 6L6, ale możemy włożyć nieco inne w charakterze lampy EL34 wymagające innego ustawienia biasu.



Funkcje

Wzmacniacz to w pełni lampowa, trzykanałowa konstrukcja oparta o cztery lampy 6L6 (lub EL-34) w końcówce mocy oraz siedem lamp 12AX7 i jedną 5U4 w preampie. Interfejs każdego z kanałów ma tę samą topografię, czyli sześć potencjometrów w dwóch rzędach po trzy, cztery mini-toggle-switchce oraz diodę aktywności danego kanału – dla pierwszego zieloną, drugiego pomarańczową i trzeciego czerwoną. Potencjometry we wszystkich kanałach mają te same funkcje. I tak górny rząd, patrząc od lewej strony, to Gain, Master i Presence, natomiast dolny to klasyczna trójpasmowa korekcja: Treble, Mid i Bass. Funkcje przełączników są tylko częściowo tożsame dla każdego z trzech kanałów.

W kanale pierwszym, którego zadaniem jest oferowanie brzmień czystych i minimalnie przesterowanych, Mark V oferuje nam trzy tryby pracy wybierane przez pierwszy przełącznik: Clean, Fat i Tweed. Pod przełącznikiem trybów znajdziemy również trójpozycyjny switch, dzięki któremu możemy włączyć suwakowe EQ (pozycja do góry), pominąć je (pozycja środkowa) albo przekazać aktywowanie suwaków footswitchowi. Ten przełącznik w każdym kanale jest taki sam, podobnie jak trzeci w pionowym rzędzie switch, zmieniający klasę pracy, a zatem i moc kanału. Do wyboru mamy tu trzy opcje – 10 W (kanał pracuje w klasie A), 45 W (kanał pracuje w klasie AB) i 90 W (uzyskane dzięki unikalnemu

patentowi Mesa/Boogie – Simul-Class Power, łączącemu pracę klas A i AB). Czwarty z przełączników, tym razem dwupozycyjny, umieszczono pomiędzy rzędami potencjometrów. Jego funkcja w każdym kanale jest nieco inna, w przypadku kanału pierwszego opisany jest jako Normal i Bold.

Kanał drugi również może funkcjonować w trzech trybach (pierwszy przełącznik). Tym razem nazywają się one Edge, Crunch i Mark I. Znajdziemy tu brzmienia przesterowane – od ciepłych crunchy po wylewne Santanowskie leady trybu Mark I. Znowu możemy zmienić moc i włączyć lub przekierować na footswitch włączenie suwakowego EQ. Dwupozycyjny przełącznik między potencjometrami tym razem pozwoli nam zmienić charakterystykę brzmienia kanału jedynie w trybie Mark I, a jego skoki opisano jako Normal i Trick.

Kanał trzeci, oferujący najbardziej piekielne przesterowania, to kolejne trzy tryby pracy: Mark IIC+, Mark IV i Extreme. Charakter każdego z trybów zmienimy z Normal na Bright dzięki przełącznikowi dwupozycyjnemu.

W opinii wielu użytkowników serii Mark granie na tych piecach nabiera nowego sensu dzięki charakterystycznemu dla nich graficznemu EQ z pięcioma suwakami. Mark V, jak już napisałem, ma oczywiście taką możliwość, ale w przypadku tego konkretnego wzmacniacza Mesa znowu poszła krok dalej. Otóż możemy sami bawić się slidersami lub skorzystać z gotowych presetów – i to każdego



Nie wiem, jak pan Randall Smith to zrobił, ale ten piecyk, nawet jeśli nie gra się na nim głośno, jest po prostu zawsze słyszalny, a jego pasmo jest zawsze bardzo czytelne, bez względu na to, na którym kanale czy w którym trybie jesteś oraz na jakiej gitarze gramy!

kanalu niezależnie. Wyboru dokonamy dzięki trzem przełącznikom (po jednym na kanał) znajdującym się w pionowym rzędzie po lewej stronie suwaków. Jakby tego było mało, po prawej stronie EQ znajdziemy odpowiednio trzy małe potencjometry, które regulują głębie ustawienia Preset, jeśli na nie się zdecydujemy.

Kończąc opis frontu wzmacniacza, wspomnę jeszcze o dwóch potencjometrach - Output Level i Solo. Jak już pisałem, w każdym kanale mamy jego własne pokrętkę Master, dodatkowo każdy kanał może pracować w innej mocy, a zatem i głośności, ale na tym nie koniec. Output Level to ogólny kontroler głośności wyjścia, a Solo to „alternatywny” Volume włączany footswitchem. Co cieka-

Interfejs każdego z kanałów ma tę samą topografię, czyli sześć potencjometrów w dwóch rzędach po trzy, cztery mini-toggle-switchce oraz diodę aktywności danego kanału - dla pierwszego zieloną, drugiego pomarańczową i trzeciego czerwoną.

Potencjometry chodzą jak złoto, każdy mały czy duży przełącznik budzi poczucie zaufania, a gniazda jack sprawiają wrażenie masywnych, wręcz pancernych.



we, zarówno Output Level, jak i Solo nie działają obligatoryjnie. Jeśli zdecydujemy się na wyłączenie pętli efektów, to odłączymy również oba opisane potencjometry. W takim wypadku ostatecznymi regulatorami głośności zostaną Mastery w kanałach.

Panel tylny „piątki” to kolejne bogactwo regulatorów - nie wdając się w szczegółowy opis, nadmienię, że znajdziemy na nim skokowy pot wyboru kanałów, możliwość przypisania pętli efektów, szereg wyjść jackowych dla sterowników innych niż dołączony footswitch (ten jest na złączu wielopinowym) oraz wspomnianą już szeregową pętlę efektów z potencjometrem głośności wyjścia Send i możliwością całkowitego jej odciążenia (Hard Bypass). Mało? To nie koniec! Na rewersie piecyka znajdziemy również trzy regulatory reverbu - dla każdego kanału osobny, możliwość zmiany układu prostowniczego z diody krzemowej na lampę dla kanałów 1 i 2 (przy mocy 45 W), przełącznik pentoda/trioda dla kanału trzeciego, wyjście Tuner oraz Slave z regulacją głośności (do podłączenia kolejnej końcówki mocy), przełącznik biasowania lamp

(standardowo mamy tu lampy 6L6, ale możemy włożyć nieco inne w charakterze lampy EL34 wymagające innego ustawienia biasu) oraz oczywiście cztery wyjścia głośnikowe (2x 4 Ohm i 2x 8 Ohm). Warto nadmienić, że siedzący w combie głośnik Black Shadow nie jest zapięty na stałe i trzeba go podpiąć pod jedno z wyjść ośmioohmowych!

Praktyka

Do ogrywania Mark V używałem kilku gitar: opisywanego w innym topguitarowym teście Lennonowskiego Epiphone'a z P-90tkami, mojego ulubionego Flame'a Tell Custom z Invaderem na pokładzie i singlem Tele Classic od Merlina oraz customshopowego Mayo Setiusa. Każda z nich odsłaniała kolejną prawdę o tym, co można od Mark V otrzymać. Wiemy już, że ma ono trzy niezależne kanały. Pierwszy z nich to najłagodniejsza strona osobowości tego urządzenia. Znajdziemy tu brzmienia czyste i lekko przesterowane, przy czym najczystsze będą one w ustawieniu clean. Ustawienie Fat, jak sama nazwa wskazuje,

pogrubi nam nasz sound i nada mu głębi, a ostatnia pozycja - Tweed, przeniesie nas w świat delikatnych bądź bardziej oczywistych crunchów. Każda z charakterystyk będzie podlegała pełnej kontroli dzięki potencjometrom, ale będzie można również modyfikować jej oblicze poprzez przełącznik Normal/Bold czy osławiony suwakowy EQ. Nie należy również zapominać, że zmiana mocy kanału to również zmiana klasy pracy lamp, a zatem i niuansu brzmieniowego. Jakby tego było mało, przy mocy 45 W (klasa A/B) możemy wybierać pomiędzy układami prostowniczymi - krzemowym i lampowym, co również nie pozostanie bez znaczenia dla brzmienia. Krzemowa dioda poczęstuje nas bardziej otwartym i dynamicznym dźwiękiem, podczas gdy próżnia lampy prostowniczej będzie dawała sound nieco ciemniejszy, cieplejszy i bardziej oleisty. Podobnie wielowymiarowe w sensie brzmienia są pozostałe kanały. Drugi z nich pozwoli nam wybierać pomiędzy modami Edge, Crunch i Mark I - to już nieco mocniejsze w swym charakterze przesterowania, ale jeszcze nie typowy, nowoczesny hi-gain. Muszę przyznać, że najbardziej przypadły mi do gustu ustawienia Edge i Mark I, przy czym na Edge udało mi się uzyskać proste, niezbyt przesterowane, ale za to cholernie skuteczne brzmienie, a Mark I poczęstował mnie bardzo przyjemnym oleistym leadem, wyśmienicie nadającym się do wytworzenia niezbyt gęstych, płynących i mocno zawirowanych melodii solowych. Podobnie jak w kanale pierwszym, znów możemy tu modelować niuanse brzmieniowe na wiele sposobów, przy czym, o ile w kanale pierwszym mieliśmy przełącznik Normal/Bold, który działa dla wszystkich charakterystyk, tutaj znajdziemy analogiczny Normal/Trick, który jednak działa tylko w trybie Mark I i zmienia dość istotnie jego charakter, zagęszczając i pogrubiając to, co dociera do naszych uszu. Kanał trzeci to już „jazda na maksa” w dziedzinie przesterowań. Przy ustawieniu klasycznego już „uśmiechu” na suwakowym EQ, w modzie Mark IIC + wzmacniacz napadnie nas soundem, jaki stosowała na swoich płytach z lat 80.

Za pomocą footswitcha możemy uruchomić jeden z dwóch dodatkowych potencjometrów: Solo, będący „alternatywnym” Volume.





Nie jest to urządzenie z cyklu plug-n-play. Nie wystarczy podłączyć gitary, ustawić gałki na 12. i cieszyć się powalającym brzmieniem. Niezliczona ilość funkcji wymaga od użytkownika zainteresowania i cierpliwości. Odwdzięczy się za nie stuprocentowo!

METALLICA, lub nie mniej istotnym dla historii rocka lat 90. i nowego wieku charakterem znanym z Mark IV – przy ustawieniu przełącznika modów na środku. Trzeci z charakterów to Extreme – i jak łatwo wywnioskować po jego nazwie, oferuje on gamę najbardziej grubych, tłustych i agresywnych przesterów. W trzecim kanale nie będzie już dane nam wybierać pomiędzy typem układu prostowniczego. Będzie on na stałe oparty o krzem. Ma on jednak pewną opcję niedostępną w kanale 1 i 2, mianowicie przełącznik pentoda/trioda, który będzie aktywny dla każdej mocy kanału i każdego moda brzmieniowego. Ja wybrałem pentodę, jest ona nieco bardziej przyjazna dla szybkiego kostkowania, daje bardziej skupione brzmienie i, co nie bez znaczenia w graniu muzyki metalowej – jest nieco głośniejsza!

By pozostać w zgodzie z sumieniem, muszę Was ostrzec i zaznaczyć, iż Mark V nie jest urządzeniem z cyklu plug-n-play. Nie wystarczy podłączyć gitary, ustawić gałki na 12. i cieszyć się powalającym brzmieniem. Muszę nawet przyznać, że w pierwszym starciu nie mogłem znaleźć sobie w tym piecu satysfak-

cjonujących mnie barw! Jest jednak w nim jakaś magia, bo to, co nie do końca podobało mi się, kiedy słyszałem jedynie swoją gitarę, zmieniło oblicze brzmienia całego zespołu.

Podsumowując

Nie wiem, jak pan Randall Smith to zrobił, ale ten piecyk, nawet jeśli nie gra się na nim głośno, po prostu zawsze jest słyszalny, a jego pasmo jest zawsze bardzo czytelne, bez względu na to, na którym kanale czy w którym trybie jesteśmy oraz na jakiej gitarze gramy! Po prostu siedzi w miksie. Kolejną sprawą jest to, że testowana Mesa jest baaardzo prawdziwa i nie wybacza błędów! Jeśli znajdzie się ktoś, kto dojdzie do wniosku, że piec za te pieniądze zagra sam, to będzie to z jego strony przejaw naiwności i płonnej nadziei. Olbrzymi zakres dynamiki, możliwość precyzyjnego ustawienia i ekstremalna zdolność do odtworzenia tego, co robimy z rękami, chwytając za gitarę, to zdecydowanie miecz obosieczny, który w sprawnych rękach będzie zabójczym narzędziem, ale też bez skrupułów obnaży braki w artykulacji i ataku na strunie.

Testowana Mesa jest baaardzo prawdziwa i nie wybacza błędów!

Jeśli znajdzie się ktoś, kto dojdzie do wniosku, że piec za te pieniądze zagra sam, to będzie to z jego strony przejaw naiwności i płonnej nadziei.